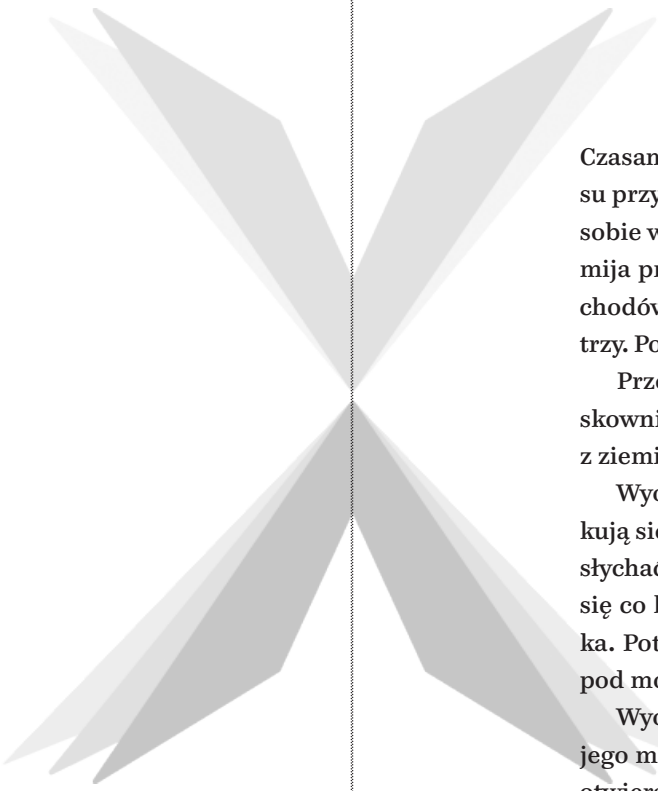


Warszawa Przyczółek Grochowski



Czasami wyobrażam sobie, jak tu przychodzi. Wysiada z autobusu przy pawilonie. Ma laskę i futrzaną czapkę. Jest zima. Tak to sobie wymyślam. Idzie ostrożnie alejką obok biblioteki, potem mija przedszkole. W labiryncie zaparkowanych byle jak samochodów szuka cierpliwie przejścia. Nic nie mówi, po prostu patrzy. Pociąga nosem, jest mróz. Śnieg skrzypi pod nogami.

Przechodzi pod blokiem i zanurza się w ciszy. Patrzy na piaskownicę zamienioną w kwietnik. Wyschnięte badyle sterczą z ziemi.

Wyobrażam sobie, że jest sobota i ludzie na Przyczółku szykują się do obiadu. Na galeriach pachnie domowym jedzeniem, słychać brzęk naczyń, dudnienie telewizorów. On zatrzymuje się co kilkanaście metrów i bacznie obserwuje. Czasem chrząka. Potem powoli wchodzi na drugie piętro i galerią dociera pod moje drzwi.

Wyobrażam sobie, że profesor Oskar Hansen puka do mojego mieszkania na Przyczółku Grochowskim w Warszawie. Ja otwieram, a on wtedy mówi:

– Dzień dobry, dostałem pański list. Przyszedłem wytłumaczyć. Wszystko się panu pomieszało.

A potem wchodzi.

Wyobrażam sobie to wszystko, bo tak by było o wiele łatwiej.

Pierwszej nocy na Przyczółku Grochowskim nic mi się nie przyśniło. Można by więc uznać, że to takie miejsce, w którym sny są niemożliwe. Piekło.

Telefon od mieszkańca:

– Znalazłem w skrzynce pana ulotkę. Pan pisze o Przyczółku. A co to, nie widać? Oczu pan nie ma? Taki teren między Saską Kępą a Grochowem poszedł na zmarnowanie. Dobrze, że oni posnęli i już ich nie ma, przynajmniej nikomu krzywdy nie zrobią. Ja panu tyle mogę powiedzieć, żeby pan swojego i ludzi czasu nie tracił i znalazł jakiś inny temat. Tyle rzeczy jest do opisanie, a pan się akurat najgorszym osiedlem w Warszawie zajął.

List od mieszkanki, podpisała się jako Bożena:

„Mieszkam na Przyczółku Grochowskim od czterdziestu lat. Uważam, że jest to jedno z bardziej nieudanych architektonicznie osiedli. Zarówno wygląd zewnętrzny, jak i rozkład mieszkań pozostawia wiele do życzenia. Ktoś zaprojektował galeriowiec, ale zapomniał, że klimat w Polsce trochę różni się od klimatu we Włoszech. Między blokami hula wiatr i mijają się cugi, sypiąc kurzem w okna i w oczy. Rozkład mieszkań jest tragiczny. W mieszkaniu pięćdziesiąt sześć metrów kwadratowych łazienka ma dwa metry kwadratowe, kuchnia trzy metry kwadratowe (sto czterdzieści centymetrów szerokości), a pokój mierzy dwa metry na siedem. Jedynym plusem jest położenie osiedla niedaleko dwóch jezior oraz duża ilość zieleni. Przez wszystkie te lata, kiedy tu mieszkam, uważam, że osoby, które są autorami tego projektu, powinny również tu mieszkać. Za karę”.

Zofia Hansen: Pan tam mieszka? Naprawdę? Straszny pomysł. Bardzo panu współczuję.

Przyczółek grywał w filmach. Zawsze był szarym tłem dla szemranych intryg. Ostatnio wystąpił w serialu *Bulionerzy*.

Czterooosobowa rodzina mieszka w jednopokojowej klitce. Rodzice na rozkładanej wersalce, prawie dorosłe dzieci na jakichś łóżkach połowych czy Bóg wie czym. Jedno głośniej chrapnie, wszyscy się budzą. Przez ścianę mają wrednych teściów. Piętro niżej sąsiadkę, która stukaniem w kaloryfer wyraża niezadowolenie. Rozpacz albo śmiech przez łzy. W konkursie zorganizowanym przez producenta kostek rosółowych wygrywają fortunę. Przyczółek jest piekłem, z którego uciekają do nieba.

– Tu się nawet nie da umrzeć z godnością – słyszę na Bracławskiej – bo nie ma jak z mieszkania trumny wynieść. Czeka ją z nią na dole. Grabarz zawija trupa w prześcieradło i przerzuca sobie przez ramię. Sama widziałam. Znoszą człowieka, a ręce mu jeszcze dyndają. Bez godności, ale inaczej się nie da. No i z tych samych powodów wszystkie meble, jakie się kupuje, muszą być składane.

Moje też są. Kupuję regał na książki i biurko. Proszę w sklepie, żeby mi to przywieźli. Kilka dni później stoję w oknie i obserwowuję, jak samochód z moimi meblami kluczy po osiedlu. Goście w szoferce mają obłąd w oczach. Do moich drzwi pukają godzinę później.

– Co za debil projektował ten blok? Przez całe osiedle te kłopoty ciągnęliśmy – pytają, ale chyba nie chcą usłyszeć odpowiedzi. Ja się z nią jakoś nie wrywam.

Ja: Nigdy nie żałowaliście?

Zofia Hansen: Oskar nie, bo on był twardy i nie zmieniał zdania, ale ja się szalenie denerwowałam, nie spałam po nocach, ilu my ludzi tam unieszczęśliwiliśmy! Katastrofa.

Dokładnie osiem tysięcy trzysta osób w dwa tysiące trzystu trzydziestu mieszkaniach. Dwadzieścia trzy bloki połączone galeriami meandrują na długości półtora kilometra. To jeden z najdłuższych budynków w Polsce.

Andrzej Osęka w wywiadzie udzielonym Adamowi Mazurowi: „Czworokątna zabudowa w stylistyce modernistycznej ma wszystkie wady dziewiętnastowiecznej kamienicy mieszkalnej owinętej wokół podwórka-studni”¹.

To akurat wierutna bzdura.

Litania zarzutów zaczyna się tu od kuchni, których okna wychodzą na ciemne galerie. Sam mam taką. Potem idą metraże mieszkań (śmieszne), ściany (za cienkie), szpary w ścianach (za szerokie), kąty (rzadko proste, częściej dowolne), galerie (że zimno, że śnieg, że woda, że solą się nie da posypać, bo od razu wszystko rdzewieje). Na końcu, a przed „amen”, że osiedle zaprojektowali ludzie, którzy najprawdopodobniej nie zakładali istnienia zła.

– Bywało, że rodzina poszła do kościoła na Pierwszą Komunię, wracali i nie mieli na czym gości posadzić, bo im złodzieje wyczyścili mieszkanie nawet z krzesel – mówi Joanna Siwek, mieszkanka Przyczółka od 1971 roku. – Nam dwa razy samochód okradli, a raz po prostu ukradli. To byli ludzie stąd. Potem jak kupowaliśmy, to córka nam kazała wsiadać, opuścić szyby i pozwoli objechać osiedle ze trzy razy, zatrzymując się to tu, to tam. Kto miał zobaczyć, to zobaczył, że samochód jest tutejszy, i już nie ruszali. Mieliśmy spokój.

Przyczółek rzeczywiście zaprojektowany jest w taki sposób, jakby na świecie nie było przestępców. Pełno tu załomów, ciemnych zaułków, uskoków i nisz. Do mieszkań na parterze można wejść przez zwykłe drzwi balkonowe, do kuchni – bez względu na piętro – przez okno wychodzące wprost na galerię. Ucieczka, jeśli tylko zna się drogę, też musi być banalnie łatwa. Wystarczy kilka razy zmienić kierunek w labiryncie galerii i klatek schodowych, by zmylić ewentualną pogoń. Z tych niewątpliwych

¹ Andrzej Osęka, *Strategia pająka. Wywiad rzeka. Rozmawia Adam Mazur*, Warszawa 2011, s. 262.

walorów osiedla przez lata korzystali złodzieje. Kradzieże i rozboje były tu prawdziwą plagą przez całe lata dziewięćdziesiąte i początek dwutysięcznych. Dlatego mieszkańcy postanowili Przyczółek zamknąć dla obcych. W poprzek galerii łączących wszystkie bloki stanęły kraty, a nawet mury.

Andrzej Gołowin, na Przyczółku od czterdziestu lat: Kraty zapewniają spokój. Złodziej nie może wejść z jednej strony, a uciec z drugiej. Musi skorzystać z jednej z dwóch klatek. Łatwiej go złapać albo chociaż zobaczyć. Dzięki kratom ludzie znali swoich i umieli rozpoznać obcych. I nikt niezajomy z telewizorem już nie wyszedł.

– Ale jak to się działo, że oni się poznawali dzięki kracie w poprzek galerii? – pytam.

– Też się nad tym długo zastanawiałem. Ludzie mieli psy i z nimi spacerowali. Odprowadzali też dzieci do szkoły czy przedszkola, chodzili do sklepu i stali tam w kolejce. To są wszystkie miejsca, w których można się poznać.

– I co ma do tego krata?

– Potem wracali razem i wchodzili na piętro jedną z tych dwóch klatek, a nie jak popadnie.

– Może wygodniej by im było wchodzić, jak popadnie? Przecież tak to zostało wymyślone.

– To kwestia przyzwyczajenia. My możemy sobie tu dyskutować, ale to ja byłem świadkiem, jak pod moim blokiem młodzi bandyci, chyba po jakichś narkotykach, wskazują na samochody, wybijają w nich szyby. Czysty wandalizm. Żeby chociaż coś ukradli! To nie byli chłopcy stąd. Oni tu przyszli z drugiego końca osiedla.

– Ale co ma do tego krata w poprzek galerii? Skakali na parking. Z kratą czy bez kraty mogli sobie przyjść, skąd chcieli.

– Nie, proszę pana, jakby były kraty w galeriach, to oni by się bali.

– Czego?

– Nie wiem, ale by się bali. Ludzie są zdolni do takich rzeczy tylko w środowisku, w którym nikt ich nie zna. Ale ja nie fetysyzuję tych krat, w ogóle uważam, że w Warszawie jest jakiś problem z grodzieniem, że wszędzie te płoty. Widziałem w życiu kilka takich miejsc, gdzie nie było krat ani żadnego ogrodzenia, ale jak się podeszło za blisko, to spod ziemi wyrastał sympatyczny ochroniarz i pytał, czego lub kogo się tam szuka.

– Ale może nie trzeba zakładać, że wszyscy, którzy się zbliżają, są źli? Ciągłe by nam wtedy wyrastali spod ziemi jacyś panowie pytający, dokąd idziemy.

– Ja panu powiem – te wszystkie idee o wolności to głoszą ludzie, którzy mieszkają w strzeżonych osiedlach otoczonych murem. I pilnują ich uzbrojeni strażnicy. A tu jest życie, z którym trzeba sobie radzić.

O te kraty pytam jeszcze w Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyczółek Grochowski”.

– Jakby pan napisał na nas takie pismo do straży pożarnej albo Inspektora Nadzoru Budowlanego, że te kraty nadal tam są i stwarzają zagrożenie, to ja bym pana ozłocił – zwierza mi się Marek Wilczyński, odpowiedzialny w spółdzielni za sprawy techniczne. – Bo ludzie się uparli, że to im pomaga utrzymać bezpieczeństwo, i im się do rozumu nie przemówi. Świat się, proszę pana, zmienił, na Przyczółku też, ale niektórzy, zdaje się, tego nie zauważają. Protesty robią, listy piszą. Więc jakbym dostał taki nakaz od strażaków, że mam te kraty zlikwidować, to już bym nie musiał z ludźmi dyskutować. Pokazałbym, że polecenie dostałem na papierze, i trzeba ciąć, bo jak nie, to każą płacić karę.

Śmiejemy się, że jest to jakieś rozwiązanie. Po kilku dniach Wilczyński dzwoni:

– Chciałem się tylko przypomnieć w sprawie tych krat. Pan by napisał, a my byśmy zdjeli i byłoby w końcu po kłopotcie.

Zofia Hansen: Takie żeśmy sobie tam społeczeństwo zaprojektowali.

Mówi profesor Wiktor Gutt, student Oskara Hansena: Przypadek sprawił, że obejrzałem materiał filmowy, który konfrontował Hansena z mieszkańcami osiedla Przyczółek Grochowski. A to przecież jedna z nielicznych jego realizacji. Mieszkańcy w tym filmie byli jak na owe czasy bardzo szczerzy. I szalenie wkurzeni. Tam były wręcz inwektywy pod adresem profesora. To była bardzo dramatyczna rozmowa, prawdziwa konfrontacja. Mieszkańcy mówili, że czują się oszukani i że to skandal. Profesor spokojnie i rzeczowo tłumaczył swoje założenia. Było widać, że on i oni są na dwóch zupełnie różnych biegunach rzeczywistości. Bardzo to wszystko było frapujące, ja wtedy właśnie dowiedziałem się o istnieniu człowieka, który nazywał się Oskar Hansen. I postanowiłem go poznać.

W 2005 roku ukazuje się książka Oskara Hansena pod tytułem *Ku Formie Otwartej*. Do problemów Przyczółka Grochowskiego odnosi się w niej w ten sposób:

„Nie ma już czasoprzestrzeni społecznej, o której mówiłem [...]. Kraty w poprzek uliczek przerwały jej funkcjonalno-poznawczą ciągłość, a ogrodzenia z siatek i żywoplotów «prywatnych» przydomowych ogródków zniszczyły z trudem wygospodarowaną wolną, rekreacyjną przestrzeń społeczną. [...] Kraty «płoty» podzieliły zintegrowaną, przyjazną człowiekowi przestrzeń na nieprzyjazną, zdeintegrowaną, budzącą wśród mieszkańców wzajemną niechęć i źle wychowawczo oddziałującą”².

W tej ostatniej publicznej wypowiedzi profesor proponuje, by uciążliwości, na które skarżą się mieszkańcy, rozwiązywać

² Oskar Hansen, *Na zakończenie. O „humanizacji”, a w zasadzie o przywróceniu przestrzeni społecznej Przyczółka Grochowskiego*, [w:] idem, *Ku Formie Otwartej / Towards Open Form*, red. Jola Gola, Warszawa 2005, s. 101.

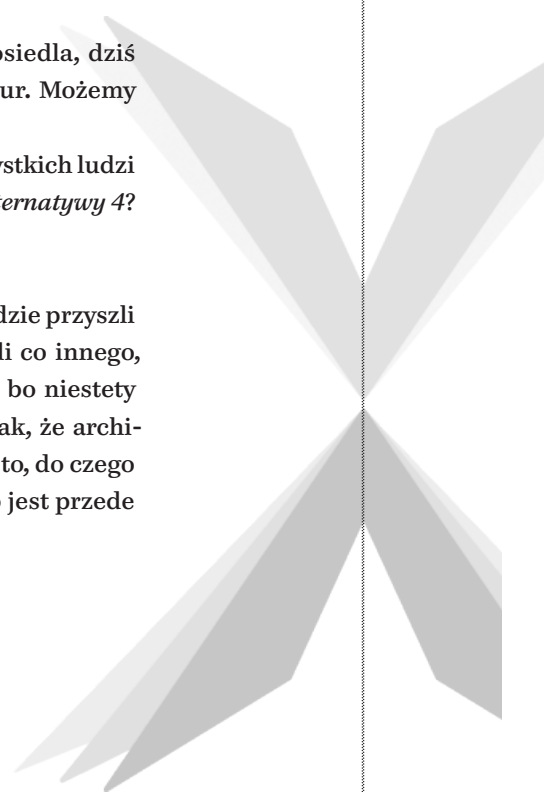
niedostępnymi kiedyś sposobami. Hałas dobiegający z galerii można wytłumić, używając mat dźwiękochłonnych, trzaskanie drzwiami ukrócić dzięki fotokomórkom i samozamykaczom, zagładaniu do mieszkań z galerii zapobiec, montując jednostronnie przejrzyste szyby, a z wandalizmem rozprawić się z pomocą firmy ochroniarskiej.

„Uciążliwości, które przykładowo wymieniałem, nie usuwa się kratami w poprzek przejść”³ – kończy profesor.

Lucjan Nowicki, przez wiele lat członek rady osiedla, dziś w komisji rewizyjnej spółdzielni. Zaprasza na dyżur. Możemy porozmawiać.

– Bo to wszystko się sprawdza, jak ktoś tych wszystkich ludzi trzyma krótko za uzdę – taki Anioł. Pamięta pan *Alternatywy 4*? A u nas żadnych Aniołów nie ma i nigdy nie było.

I jeszcze Oskar Hansen w ostatnim wywiadzie: „Ludzie przyszli na Przyczółek z założonymi już okularami i dostali co innego, niż się spodziewali. Zostali wyprowadzeni w pole, bo niestety ich marzenia się nie spełniły. Czy to oznacza jednak, że architekt nie powinien proponować czegoś lepszego niż to, do czego człowiek przywykł? To jest podstawowe pytanie. To jest przede wszystkim pytanie moralne”⁴.



3 Ibidem.

4 Ibidem.